Ner 39. 25 września. 1869.

PRZEGLĄD LEKARSKI

WYDAWANY STARANIEM ODDZIAŁU NAUK PRZYRODNICZYCH I LEKARSKICH
C. K. TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO
pod redakcyą Profesorów Janikowskiego, Madurowicza, Majera, Skobla i Doktorów Oettingera, Rydla i Zieleniewskiego.

WYCHODZI:
co Sobota, w objętości jednego arkusza, w Krakowie, w Drukarni c. k. Uniwersyt. pod zarządem *K. Mańkowskiego.*
OGŁOSZENIA PRZYJMUJE:
Biuro Redakcyi Przeglądu: po cenie 5 cent. od wiersza drobnego (petit) oprócz 30 cent. opłaty stempl. od ogłoszenia.
Ulica Sławkowska, Nr. 282.

CENA:
w Krakowie rocznie . . . Zł. 6 — w. a.
„ półrocznie . . Zł. 3 — „
w Państwie Austryackiém
z przesyłką poczt. rocznie Zł. 6 c. 60 „
„ „ półrocz. Zł. 3 c. 30 „
Dla zagranicznych, drogą poczt. wypadnie dopłata przesyłki według przepisów poczt.

PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJĄ:
Kancellarya c. k. Towarzystwa Nauk. w Krakowie, Ulica Sławkowska, Nr. 2[illegible]
tudzież
Biuro Redakcyi Przeglądu w domu powyż wymienionym, — oraz wszystkie c. k. Urzędy pocztowe tak dla krajów koronnych jak i dla zagranicy.

Nowotwór tchawicy znacznéj wielkości

(Neoplasma trachcae)

skreślił Dr. **Feliks Krajewski** z Hrubieszowa.

Rozprawa czytana na pierwszym zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie d. 13 Września 1869.

Nowotwory tchawicy są rzeczą tak osobliwą, że w żadném z dzieł tak patologicznych, jako téż i chirurgicznych nie znajdujemy dokładnego opisania tych cierpień. W pismach peryodycznych i to szczególniéj w ostatnich czasach (z powodu wejścia w użycie Laryngoskopii), częściéj napotykamy opisy nowotworów krtani, wszakże i tutaj na opisanie nowotworów tchawicy natrafić mi się nie udało. Nadto w dziełach klassycznych wspomina się tylko o możności istnienia nowotworów tchawicy, przedmiot wszakże ten traktowany jest pobieżnie, bez dokładnego określenia oznak choroby i środków zaradczych. Niemeyer samoistne nowotwory tchawicy uważa jako najrzadsze, Lewin który zebrał najnowszą statystykę nowotworów dróg oddechowych, nie mniéj za szczególną osobliwość narośle tchawicy uważa. Powodowany temi okolicznościami pospieszam opisać wypadek, który mi się nadarzył w praktyce lekarskiéj, a dołączony wyrób anatomiczny, o dokładności rozpoznania i rzetelności opisu mego przekona.

Dnia 1 Kwietnia 1869 roku wezwanym zostałem dla podania pomocy lekarskiéj Xiędzu Jakóbowi Sielskiemu proboszczowi ze wsi Trzeszczan, przybywszy na miejsce znalazłem co następuje:

Osoba atletycznéj budowy, słusznego wzrostu, wieku lat 61, w przeszłości oprócz przebytéj gorączki tyfoidalnéj i rany postrzałowéj w rękę prawą, nie podlegał żadnym cierpieniom. W rodzinie chorego żadnéj dziedzicznéj choroby nie było, a przynajmniéj on o żadnéj nie wiedział.

Ostatniemi czasy od lat trzech lub czterech, zaczął czuć suchość a czasem i kłucie w gardle, co przypisywał zapaleniu gardła (angina), leczył się domowemi środkami, jako to: płukaniami i przystawianiem pijawek, poczém zwykle znacznéj doznawał ulgi. Powtarzane te oznaki zapalenia gardła chory przypisywał już to potrzebie mówienia kazań i śpiewania mszy, jużto przeziębieniom, które z powołania jego nieraz stawały się nieuniknionemi. Od Stycznia dopiero oddech chorego zaczął się stawać trudniejszym i krótszym, uczucie zawady w gardle prawie ciągłe, cera pożółkła, a chory na siłach podupadać zaczął.

Że jednak jako człowiek zawsze zdrowy nie przywykł do radzenia się, a jako gorliwy proboszcz chciał obowiązkom swoim zadosyć uczynić, zwlekał z zasięganiem rady i dopiero w przeddzień mojego przyjazdu, dosyć obfite odpluwanie krwi zmusiło go do wezwania lekarza.

Badanie chorego: Budowa silna pomimo 61 lat wieku, cera blado żółta; lekkie jakby podbrzęknienie powiek dolnych z zesinieniem takowych; najbardziéj jednak uderzającą oznaką jest oddech pracowity męczący i chrypliwy: dlaczego też główną uwagę na narząd oddechowy zwrócić wypadało.

Narząd trawienia prawidłowy, język czysty i wilgotny, chory miał wcale nie zły apetyt, przy połykaniu tylko na pewną trudność w głębi gardła narzekał, obejrzenie połyku dosyć trudne, chory nie mógł mieć ust długo otwartych, naciskanie języka w głębi sprawiało krztuszenie się i kaszel, o ile dojrzeć mogłem migdały, języczek i tylna ściana połyku przedstawiały lekkie zaczerwienienie, z rozszerzonemi miejscowo naczyniami włoskowatemi błony śluzowéj (oznaki przewlocznego nieżytu połyku (Angina chronica), okolica żołądka swobodna i nie bolesna, trawienie należyte, wypróżnienia prawidłowe co rano.

Krążenie krwi i uderzenie serca prawidłowe, oba tony serca czyste, tętno nie przechodzi 80 uderzeń na minutę, umiarkowane co do rytmu i pełności, żadnych oznak gorączkowych, dreszczy ani potów przez cały czas choroby nie było.

Narzędzia moczowo płciowe: nie zbaczają; moczu w ciągu dnia wydzielało się około kwarty, w odstałéj téj wydalinie, okażywała się czasami mała ilość soli moczowych w formie czerwonego osadu; kolor, ciężkość gatunkowa, i nasycenie moczu prawidłowe.

Zmysły: Wzrok i słuch cokolwiek przytępione, jak się domyślać należało dla podeszłego wieku. Powonienie i smak nie przedstawiały żadnych zboczeń; podług orzeczenia chorego zrana smak czasami bywa nie dobry, wszakże uczucie to przemija, dotyk prawidłowy, umysł z przyrody dosyć słaby, sprawy nerwowe poza prawidło nie wykraczają.

Narząd oddechowy: Przy znacznym wzroście chorego, szyja dosyć długa, wszakże niezwykłém położeniem ciała, jakby skrócona, a głowa jakby między ramiona wciśnięta; usiłowanie wyprostowania szyi sprawiało choremu nadzwyczaj przykre uczucie, utrudniało oddech i pobudzało go do męczącego kaszlu, pozór szyi nieprawidłowy; po obu stronach tchawicy, prawie na środku szyi znajdowały się dwie jajowato skośne obrzękłości będące niczem innem, tylko dwiema opuchniętemi połowami gruczołu tarczykowego (glandula thyreoidea) o czém dotykanie dokładnie przekonywało. Długość między dolnym brzegiem krtani, a wycięciem mostka (iugulum sterni) nieprawidłowem nachylaniem szyi wyraźnie zmniejszona, tak iż przestrzeń ta nie więcéj nad dwa cale wynosiła wtedy, kiedy w zwyczajnym stanie rzeczy długość ta od 3 do $3^1/_2$ cala wynosi. Zaraz poniżéj środka gruczołu tarczowego, widoczną była mała wzgórkowatość (prominentia) tchawicy, która po nad linią przebiegową narzędzia występowała, przyłożony na to miejsce palec wyraźnie wymacał ciało obce, gąbczaste, jak się zdaje w tchawicy spoczywające — przyłożona na to miejsce słuchawka dawała słyszeć świst szczególny, jaki się słyszy przy trudném przechodzeniu powietrza przez otwór zwężony, i jakby ruch obcego ciała wyrażany szczególném drganiem wywoływaném ruchami oddechowemi. Dla dokładniejszego sprawdzenia moich podejrzeń postanowiłem użyć wziernika krtaniowego, co wszakże z powodu drażliwości chorego okazało się nie podobnem. Próbowałem więc na wspomniony punkt tchawicy lekkiego naciskania palcem, i przekonałem się, iż wtedy oddech chorego utrudniał się prawie do zatchnienia. Wysłuchiwanie krtani w miejscu wskazanem dawało wyraźny oddech oskrzelowy, poniżéj zaś oddech był świszczący oskrzelowy (Respiratio bronchialis, sibilans et stridor). Klatka piersiowa mało ruchoma, przy opukiwaniu szczególnych zmian nie przedstawiała, przy osłuchiwaniu oddech pęcherzykowy na całéj przestrzeni mocno osłabiony; od tyłu zaś i po bokach obu płuc, silne i liczne chrypy wysłuchać się dawały. Ruchy przepony nieco osłabione, wdychanie (inspiratio) łżejsze i krótsze chociaż nie dokładne, albowiem chory westchnąć głęboko nie mógł. Wydychanie (expiratio) bez porównania trudniejsze

powolniejsze odbywało się ze szczególnego rodzaju świstem i jękiem.

Głos chorego nie ochrypły, wszakże mocno osłabiony, tak co do wysokości jako też i dźwięku (timbre, intonacja). Wychodził on jakby z próżni nie miał zwykłéj dźwięczności, jakkolwiek widocznie nie działo się to ze współudziałem strun głosowych. — Przy usiłowaniu chory mógł mówić głośniéj, lecz to go męczyło. Od kilku miesięcy, bo od Stycznia, chory przy kaszlu oddawał plwocinę obfitą, szaro-żółto popielatą, odpluwanie było dosyć trudnem. Przed dwoma dniami pokazała się krew w plwocinie, co trwało do dnia zbadania. Krew przedstawia się w postaci żyłek, lub małych skrzepków ciemno brunatnego koloru. — Plwocina gęsta, kłaczysta, zawierająca dużo nabłonka, a krew już to w sporych skrzepkach już to w zmieszaniu z plwociną, domyślać się każe iż pochodzi z większych gałęzi oddechowych. (C. d. n.)

Materyały do topografii lekarskiéj i hygieny Podola.

Zebrane przez prof. **Dra Józefa Rollego**

w Kamieńcu.

Prostytucya.

(Ciąg dalszy.)

Dotknęliśmy wyżéj wyjątkowych wypadków; zwyczajny bieg rzeczy był zupełnie inny. Kmieć przekonawszy się, że pod wodę płynąć trudno a czasem i niepodobna, schylał pokornie głowę, a wychodząc z téj zasady, że widać tak być powinno kiedy tak jest — starał się korzystać ze swego wcale nie wyjątkowego położenia. Wyjednywał więc za pośrednictwem żony, różne dogodności u szlachcica: to drzewo na szopę, to kawał żelaza, a czasami jałówkę mizerną ze stada pańskiego, niekiedy nawet gwoli własnéj zemście zaskarżał nienawistnych mu sąsiadów, pan słuchał złych podszeptów, prześladował nieprzyjaciół męża nałożnicy. Z tąd zaraz powstawała emulacya między innemi niewiastami, chęć przypodobania się najpotężniejszéj osobie we włości zaprzątała nie jednę głowę kobiecą; a że się do pana instancyami dochodziło, korzystał więc z tych gorących chęci pisarz, ekonom, komisarz, kamerdyner, zanim dostąpiła biedna grzesznica zaszczytu spoczęcia w łożu pańskiém.... Smutny wam tu obraz maluję, ale zaręczam, że w nim nie masz przesady, żem jeszcze jaskrawsze barwy przysłonił, by wam rumieńca wstydu oszczędzić! — Tak np. znałem pewne dominium, gdzie wszystkie interesa załatwiał komisarz z ramienia obywatela postawiony, otóż do komisarza, surowego bardzo administratora, według dawnego tego wyrazu znaczenia, kiedy cała mądrość rządzenia na końcu nahajki spoczywała, jedną tylko drogą trafić można było, a to przez kobiety, — miał też ich dosyta! A kiedy starego nierządnika wypędzono z posady, kobiety wiejskie płakały wielkim płaczem — tak je należycie ów cywilizator wykształcił!.... W innym znowu mieniu, pan ogromnych włości a historycznego imienia, ogłosił publicznie, że każda dziewczyna, poświęcająca mu przez jednę noc swoje dziewictwo, dostaje w darze parę wołów i 30 rubli, na które wydawał kwity do kassy i do ekonomii, i jakże wam się zdaje, czy znalazł amatorki? — Nie mógł się im opędzić— a dziewczęta tego rodzaju posagiem opatrzone, bardzo łatwo znajdowały małżonków. *).

Oto są występki dworu w stosunku do kmiecéj rzeszy i zasługi jego w krzewieniu pośród niéj

*) Pamiętam dwory szlacheckie, gdzie do gościnnych pokojów umieszczonych w oficynie, należały nietylko pościel wygodna, ale i młoda dziewczyna, która wdzięcznie witała wchodzącego gościa, przerażonego obecnością wcale mu nieznanéj osoby. W innych znowu dziewczęta dworskie pełniły służbę przy gościu z wszelką gotowością spędzenia z nim nocy. Pamiętam zabawę u zamożnego pana na wsi letnią porą, wieczorem duży park oświecony lampami, muzyka w ogrodzie brzmiała, wszyscy goście — mężczyzni tylko — rzecz bowiem działa się u starego kawalera, wyruszyli na przechadzkę; w ciemnych jednak zakrętach ulic na brzegach kłąbów drzewami obsadzonych, spostrzegłem ze sto młodych chichoczących się dziewcząt, które się przesuwały w półcieniu. — „Co tu robią te rusałki? spytałem gospodarza? — „A to dla użytku miłych gości“ odpowiedział mi z uśmiechem satyra. I jeszcze jedno wspomnienie. Pamiętam, że w jednéj z wiosek powiatu mohylowskiego złamała mi się bryczka; wstąpiłem do kmiecia. Miał on córkę młodą, ale i złą i brzydką, ciągle się z woźnicą kłóciła. — „Ej tatku powiedział on do gospodarza, córkę macie równie złą, jak brzydką“. — „Tem lepiéj, uniknie przynajmniéj łask pańskich, do dziedzica w służbę nie przyjmą“.

rozpusty. Za dworem szedł cały zastęp oficyalistów, a gdzie stanęła fabryka wymagająca zbiorowéj pracy ludzi płci obojéj — jak naprzykład cukrowarstwo u nas, tam zaraz rozsiadał się nierząd, przekształcając się bardzo prędko na rozsadnik kiły nurtującéj choć skrycie, ale potężnie wiejskie nasze osady. Znałem niejędnę warzelnię cukrową, a we wszystkich prawie kobiety były z wszelką gotowością na rozkazy, a nawet propozycye łagodne mężczyzn wcale nie należących do administracyi miejscowéj, chociaż liczba ich przewyższała nieraz sto osób.

Smutny tu rozwinąłem przed wami obraz szlachty i udział jéj w krzewieniu nierządu po wsiach, może mi kto zarzuci, żem niewłaściwą obrał porę, podnosząc tę kwestyą w obecnéj chwili.... Nie mniéj przeto malując czarne strony — tego dziś gasnącego szlacheckiego stanu — widzę i jego wielkie zalety — jego bohaterskie wysiłki.... ale przedewszystkiem cześć prawdzie! Może gdybyśmy ją dawniéj mówić mieli odwagę nie przyszłoby do ostatecznego zerwania; nierząd w tém zerwaniu na pozór tylko bierną odgrywał rolę, w gruncie zaś rzeczy niszcząc podstawy moralności i owych patryarchalnych stosunków, przerwał nić tradycyjną łączącą posiadacza z kmieciem, tamtego zamienił w chciwego plantatora, tego w ciemnego murzyna pałającego żądzą odwetu.... Z tąd ciągły postrach rzezi przerażający szlachecką warstwę naszéj społeczności. — Nie przeczymy temu, że pierwsza inicyatywa zemsty nie w rzeszy kmiecéj powstała, ale z drugiéj znowu strony w téj samé obawie i postrachu zagrożonego szlachectwa widzimy niepokój sumienia, obawę pokuty za grzechy przeszłości.... Trzeba bowiem bardzo być czystym, by z godnością przetrwać zawieruchę czasową i nie opuścić zagrożonego stanowiska!

Czego nie dokonał w dziele krzewienia nierządu dwór i władze administracyjne wiejskie w tem mu dopomagało wojsko konsystujące, każdy jego przechód znaczyło niekiedy jakby nagminne wystąpienie kiły osiadającej pod strzechami kmieccemi; stosunek bo dziwnie blizki zachodzi między rodziną włościańską a żołnierzem zasiadającym z nią wspólnie u jednego ogniska. Najprzód żołnierz taki mieszkając w jednéj izbie, bo chata kmiecia z jednéj się tylko składa komnaty, staje się mimowolnym uczęstnikiem wszelkich radości i smutków miejscowych, a chcąc obałamucić niewiastę niedoznającą żadnych pieszczot od męża, takie ma pole po temu, to pomagając jéj w pracy około gospodarstwa, to w poswarkach małżeńskich trzymając stronę niewiasty, że w końcu przy pierwszéj sposobności, potrafi z jéj powolności skorzystać.... a krok pierwszy jak mówią doświadczone pod tym względem kobiety najtrudniejszy....

Jestem drobnostkowy — czuję to — może was nudzę, ale postanowiłem tę kwestyą, nigdzie dotąd nie dotkniętą, ile można wyczerpać.

Wyliczyłem wyżéj niektóre tylko kategorye kobiet wiejskich, oddających się nierządowi. Rozpatrzmy się w nich teraz po kolei.

M ę ż a t k i — jedne z nich już w stanie małżeńskim, wybrane przez właścicieli albo oficyalistów, zakosztowawszy raz w dostatkach, których im chata kmieca dać nie może, choć w końcu wypędzone ze szlacheckiego dworku, nie rzucają raz obranego rzemiosła, a za rozpustą idzie opilstwo, za opilstwem lenistwo, niedostatek, który pobudza do kradzieży prowadzącéj do więzienia. Więzienia nasze są stekiem kobiet tego rodzaju tj. nierządnic w znaczeniu wyżéj przytoczonego francuzkiego prawa. Ale i innego rodzaju mężatki należą do téj kategoryi. Oto panicz zgwałci dziewczynę niewinną, ta wkrótce ma zostać matką, żeby więc nie mieć obowiązków dla potomstwa z m i ę s z a n é j k r w i (mówimy tu w znaczeniu szlacheckim a nie fizyologicznym) powstałego, oddaje ją za małżonkę faworytowi, należycie wprzódy uposażywszy. Kobiety takie także odzwyczajone od życia ciężkiego, wymagającego trudu — częstokroć oddają się nierządowi.

P o k r y t e k jest bardzo mało — wstyd publiczny wstrzymuje je od występku, kara bowiem za tego rodzaju przewinienie, wywołuje pewne zmiany w obrządku ślubnym, co jest wielce przykrem dla nowożeńców; tak np w Małorossyi s w a c h a po pierwszéj nocy opatruje koszulę panny młodéj i jeżeli takowa jest zbroczona, z tryumfem przy odgłosie muzyki obnosi ją po wsi na wysokim kiju uwiązaną; u nas p. młoda, kiedy mąż oświadczy, że ją zastał w stanie dziewiczym, oddaje po ślubie wizyty z muzyką także, mając na głowie uwiązaną chustę, rozkręcony pas czerwony, który jéj

zakrywa do połowy oczy i spada po za plecy do kolan. Otóż obawa tego wstydu trzyma chucie młodéj dziewczyny na wodzy, które jednak często niebaczny kawaler stara się rozkiełznać, u ludu bowiem spać dziewczynie z mężczyzną, pozwalać na rozmaite tego rodzaju pieszczoty za nadto głęboko sięgające — nie jest rzeczą ubliżającą moralności; otóż pokrytki. jeśli się te zdarzają, po połogu i uwiązaniu głowy, jako wstyd rodziców wynoszą się ze wsi na wieczne tułactwo — stanowią one cały zastęp mamek, kucharek i praczek miejskich. Szewczenko — w poemacie wielkiéj wartości p. t. Katinsia, opisał z właściwym sobie talentem pogardę, jaka spada na głowę pokrytki, hańbiącéj swoim postępowaniem całą niemal osadę wiejską. Trudno sobie wytłumaczyć surowość tego rodzaju, z obojętnością na stosunki kobiety — jeśli te nie mają za następstwo potomstwa, wyraźnie dla tych ludzi potrzeba dotykalnych oznak występku.... a jednak i w znaczeniu moralném wielka zachodzi różnica między nierządnicą a dziewczyną uwiedzioną, służyć to nam powinno za dowód, że vox populi nie zawsze jest głosem Boga.

Rekrutki stanowią więcéj niż połowę w gromadzie kobiet oddających się prostytucyi wiejskiéj, są to żony wziętych do wojska kmieci, zwykle młode, ubogie, nie objęte kontrolą, nie posiadające żadnéj własności, nie bardzo zamiłowane w pracy, słowem owe komornice wiejskie, przywiązane do gleby, na któréj wyrosły, w skutek konieczności, każda z nich, która się potrafi wydostać do miasteczka już tam szuka służby, a częstokroć i pokątnemu nierządowi ulega, we wiosce zaś rodzinnéj smutny pędzi żywot między karczmą a objęciami kochanka, częstokroć odarta i opiła, częstokroć zgłodzona i schorowana, aż syfilityczne cierpienia nie zniszczą reszty świeżości i zdrowia, i albo zmuszą ją do żebractwa lub też nareszcie władze miejscowe przerażone jéj kalectwem odrażającém, za pośrednictwem policyi przeszlą cierpiącą do szpitala, gdzie jest podziwem służby lekarskiéj, i w końcu po śmierci dostarcza gorliwemu lekarzowi materyałów do badań patologicznych. (C. d. n.)

Wyciągi z pism lekarskich.

A. Nagel: Nowsze prace dotyczące związku zachodzącego między zapaleniem nerwu wzrokowego a cierpieniami mózgu. (C. d.)

Za przyczynę zapalenia nerwu wzrokowego przyłączającego się do chorób mózgu a mianowicie do guzów tegoż poczytuje Gałęzowski rozpościeranie się właściwéj sprawy zapalnéj *(travail inflammatoire d'une nature toute spéciale)* dochodzącéj do korzeni nerwów wzrokowych lub ośrodków mózgowych przyrządu wzrokowego a opiera to twierdzenie na kilku przypadkach w których oględziny pośmiertne wykazały „zanikowe rozmiękczenie“ owych części. Niejakie zdziwienie wzbudzić musi stanowczo i kilkakrotnie wypowiedziane twierdzenie ze „prawie wyłącznie tylko w sąsiedz„twie ośrodków mózgowych przyrządu wzrokowe„go powstające guzy wywołują zapalenie nerwu „wzrokowego“ gdy przecież powszechnie wiadomą jest rzeczą, że zapalenie nerwu wzrokowego dość często napotykamy w przypadkach, w których guz zupełnie daleko od wzgórków czworaczych w najróżniejszych okolicach miał swą siedzibę i w najmniejszym nie zostawał związku ze znanym dotąd przebiegiem włókien nerwu wzrokowego *)

Fakt ten uznaje wprawdzie Gałęzowski, ale tylko jako rzadki wyjątek nie kusząc się nawet o wytłumaczenie tych wyjątkowych przypadków. Dokładniejszych badań drobnowidowych, któreby niezbędne były do uzasadnienia objawionych twierdzeń brak jest w przypadkach spostrzeganych przez autora.

Wspomnieć jeszcze należy, że zapalenie osłon nerwu wzrokowego *(perineuritis optica)*, które przyłączać się ma do zapalenia osłon mózgowych na podstawie czaszki rozeznaje się zdaniem Gałęzowskiego od zapalenia samegoż nerwu wzrokowego za pomocą téj okoliczności, że wypociny występują tylko na brzegu tarczy nerwu wzroko-

*) Zdanie to prof. Nagla podziela najzupełniéj sprawozdawca „Przegl.“ i przytoczyć może na potwierdzenie tegoż przypadki z własnego doświadczenia, między innemi około 30letnią dziewczynę z dolnéj Austryi, leczoną w 1863 roku w klinice prof. Arlta w Wiedniu. Chora ta cierpiała zapalenie obu nerwów wzrokowych połączone z mocnem bardzo obrzmieniem tarcz i w ogóle z przypadami wziernikowemi właściwemi zapaleniu nerwu wzrokowego, zrządzonemu przez guz w jamie czaszkowéj, ucisk na zatokę jamistą i z tąd pochodzące utrudnienie odpływu krwi żylnéj z oczu. W kilka miesięcy póżniéj umarła chora wśród wybitnych przypadów cierpienia mózgowego, a oględziny pośmiertne nie wykazały w mózgu żadnéj zmiany prócz mięsaka, wielkości pięści w jednéj z półkul mózgowych, a zatem w znacznéj odległości od części mózgowych przyrządu wzrokowego. — (Przypisek sprawozdawcy „Przegl. lek.“)

wego i szerzą się wzdłuż naczyń siatkówki. Obok tego mają być źrenice tylko bardzo miernie rozszerzone, niekiedy mocno ścieśnione, upośledzenie wzroku słabe i łatwiéj uleczne z powodu, iż włókna nerwu wzrokowego nie ulegają jak we właściwem zapaleniu nerwu wzrokowego zniszczeniu, ale tylko ugnieceniu. Mimo tego odróżnienia zapalenia samego nerwu *(neuritis)* od zapalenia osłon jego *(perineuritis)* przychodzi, Gałęzowski ostatecznie do wniosku „że najczęściéj niepodobna za „pomocą samych przypadków wziernikowych rozeznać zapalenia osłon mózgowych od guza w mózgu, ale że w tym celu uwzględnić dopiero potrzeba inne przypady tych cierpień. Ciągle wzmagające się upośledzenie wzroku dochodzące do „zupełnéj ślepoty bywa najczęściéj następstwem „guza mózgowego. Jeżeli natomiast wzrok pogarsza się i polepsza tak, iż spostrzegać się daje „to zwalnianie to znów nasilanie się choroby, uprawnieni jesteśmy do rozpoznania zapałenia osłon „mózgowych.“ I te twierdzenia spotkają się z niejedném zdaniem przeciwném. (Dok. n.)

Sprawozdania z posiedzeń
towarzystw przyrodniczo-lekarskich.

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie.

(C. d.)

Ciągnąc daléj rozpoczęte w numerze przeszłym pobieżne, sprawozdanie z kolejnych czynności zjazdu, wrócić jeszcze winniśmy do dnia 13go, w którym popołudniu zebrani członkowie zwidzeniem swojém otworzyli wystawę przedmiotów, mających związek z lekarstwem i przyrodnictwem. Prezes Majer na czele licznego grona ustawionego na przystrojonéj w chorągwie i umajonéj werandzie, (z któréj urządzono wchód do pierwszéj sali z dziedzińca franciszkańskiego stósownie ubranego i doraźnie klombami w ogród zamienionego) przed wprowadzeniem gości, na progu wystawy w zwięzłéj przemowie uwydatnił znaczenie i korzyści takiego stawienia przed oczy owoców pracy krajowéj i zagranicznéj. Pomimo szczupłych rozmiarów do jakich wystawa śród danych stosunków była ograniczoną, wrażenie jéj było nader zadawalające a nawet budujące. Już to nikt nie zaprzeczy Drowi Baranieckiemu owemu głównemu kierownikowi a rzec można, twórcy tych naukowo przemysłowych wyścigów, iż obok nieznużonéj zabiegliwości i poświęcenia bez granic, posiada jeszcze w wysokim stopniu talent sprawienia szczupłemi środkami zadziwiających skutków. Jakoż rozkład, umieszczenie i ubranie przedmiotów było tak korzystne, iż się już na wstępie na pierwszy rzut oka doznało błogiego zadowolenia. Wystawa zajmowała trzy spore sale a oprócz nich jeszcze część czwartéj, należącéj do muzeum techniczno-przemysłowego. Nie możemy w téj chwili zajmować się pojedynczemi szczegółami, a tym mniéj wchodzić w bliższy ich rozbiór i ocenienie, namienimy tylko pokrótce, iż znajdowały się tam okazy z tutejszego gabinetu patologiczno-anatomicznego, mianowicie 18 wyrobów wad rozwoju płodu ludzkiego, dokonanych przez Dra St. Pareńskiego asystenta przy katedrze anatomii potologicznéj tutejszéj; profesora Biesiadeckiego 144 okazów drobnowidowych; przez tegoż dokonana fotografia człowieka porażonego piorunem. Bardzo ciekawy był zbiór wystawiony przez dra Kopernickiego z Bukaresztu, z którego wspominamy o okazach anatomicznych ciała murzyna, o czaszkach ludzkich różnych narodów z uwydatnieniem różnic etnograficznych. Klinika położnicza profesora Madurowicza wiele zajmujących udzieliła przedmiotów tak pod względem zboczeń miednicowych jak i używanych w niéj narzędzi, częścią pomysłu samego przewodnika kliniki częścią obcych położników.

Nie mała ilość narządów różnego rodzaju: semiotycznych, optycznych, chirurgicznych, elektrycznych, fizycznych wystawili technicy jak Zwoliński z Krakowa, Pick i Weissblum z Warszawy, Elsinger i Müller z Wiednia. Blacharskie wyroby majstrów krakowskich pp. Bąkowskiego i Filipowicza odznaczały się dokładnością i trafnością wykonania, tudzież cenami przystępnemi. Dział farmaceutyczny poczestne zajmował miejsce zastąpiony licznie przez lekowników tutejszych i zamiejscowych, niemniéj i fizyograficzny obfitujący może nie tyle w zbiory dokładne, ile w rzadsze i piękne szczegóły. Rzuciwszy jeszcze okiem na ściany przyozdobione w jednéj sali popiersiami, w drugiéj obrazami olejnemi, w trzeciéj rycinami przedstawiającemi znakomitych przyrodników i lekarzy polskich, i pokrzepiwszy się jeszcze na wychodném wodą sodową darmo gościom na ich żądanie z hojności i narządu pana B. Hoffa aptekarza rozdzielanéj, opuszczamy wystawę zwracając jeszcze na dziedzińcu uwagę na wystawione furgony wojskowe przeznaczone do przewożenia i przenoszenia żołnierzy rannych w czasie wojny.

O zajęciach dnia 14go wzmiankowaliśmy w poprzednim numerze. Dnia 15go pracowano żwawo znowu w sekcyach. W kliniczném, która nas głównie zajmuje, Dr. Wygrzywalski z Piotrkowa mówił i rysunkiem uwydatnił pomysł swój utworzenia nowéj wargi po wycięciu dawnéj z powodu nowotworu. Dr. Kaczorowski z Poznania opisał durzycę powrotną spostrzeganą przez niego w r. 1868. Dr. Zielewicz z Poznania historycznie wyjaśnił stosunek między opisem pomoru czarnego, który w 14tém stuleciu panował, skreślonym przez spółczesnego Gwidona z Kauliaku a późniejszym pochodzącym od Długosza. Professor Biesiadecki dwa miał wykłady: jeden o zakończeniu nerwów skóry, drugi o naczyniach limfatycznych powłok powszechnych. O zasłudze Purkyniego w odkryciu i uznaniu znaczenia komórki w roz-

woju i budowie ustroju zwierzęcego mówił Dr. F. Nowakowski z Warsz., Dr. Kaczkowski ze Lwowa o wściekliźnie a Dr. Ściborowski o zdrojwiskach krajowych. Porę popołudniową poświęcono zwiedzaniu zakładów i zbiorów uniwersyteckich. Dzień 16ty września należał do spędzonych najmiléj, bo na łonie cudnéj przyrody, częścią w Tenczynku częścią w Dubiu. Z rana o godzinie 8méj pociąg kolejowy zawiózł blisko 300 spółtowarzyszy do Krzeszowic, z kąd zaraz 75 podwód parokonnych długim pasmem ruszyło w pochód pod górę Tenczyńską. Spód téjże wieńczy gaj; na wjeździe do tegoż urządzona była brama honorowa z powiewającemi biało-niebieskiemi chorągwiami, a we środku na szczycie wznosił się herb uniwersytetu jagiellońskiego.

Była to miła niespodzianka dla synów téj naszéj żywicielki, a wielkie zadowolenie sprawiła także wychowańcom szkół innych, jużto jako oznaka czci oddanéj nauce w ogólności, jużto dla tego, iż jak wiadomo, wszechnica nasza w Polsce komu nie jest matką, temu zapewne babką lub prababką po mieczu lub kądzieli. Na samą górę udano się pieszo gromadkami, a gdy towarzystwo zebrało się śród zwalisk zamku, obecnie staraniem właściciela po części dźwiganych, szanowny prezes Majer kilku natchnionemi słowy wyraził uwielbienie dla cudów przyrody, wiecznie młodéj i pięknéj a dla jéj uprawiaczy płodnéj w światło a uzacniającéj moralnie. Przypomniało się i odrodzenie i rozbudziły uczucia w duszy dośpiewane. Znalazł się towarzysz co w zapale nauki na raczkach wsunął się do lochu jakiegoś śród zwalisk i wypełzł uradowany rzadką zdobyczą, bo mu się udało złowić nietoperza podkowca żywego, którego z chlubą wszystkim pokazywał jako dowód, iż go można znaleźć w kraju naszym, gdy go zwykle do zbiorów sprowadzają za drogie pieniądze z Hamburga. Tak więc nawinął się przypadkowo i plon jakiś naukowy podczas wycieczki.

Wciągnąwszy pełnemi piersiami i świeże powietrze i orzeźwiające wrażenia, popędzono znowu na wózkach do lasku, gdzie przekąsiwszy nieco i ochłodziwszy się wybornem piwem miejscowego wyrobu, wybrano się wesoło w inną stronę do Dubia a mianowicie do pstrągarni założonéjprzez śp. Dra Radziwońskiego w uroczém ustroniu urozmaiconém malowniczemi skałami, gajem, żywym strumykiem, stawami i wyborną wodą źródlaną.

Gościnność właściciela hr. Adama Potockiego zastawiła tu pod cieniem drzew niezmiernéj długości stół dla posiłku cielesnego. Wylewały się wnet strumienie wina i wymowy. Znów prezes Majer był tłumaczem uczuć licznego grona wyrażając podziękę dla światłego i hojnego gospodarza, który tem uprzejmym podjęciem dowiódł, jak wysoko ceni naukę i jéj uprawiaczy, a wzniesieniem godła uniwersyteckiego okazał cześć dla naszéj starożytnéj szkoły Jagiellońskiéj. Głoszono serdeczne spółczucia dla starszych towarzyszów, dla nieznużonego w usłudze zastępcy gospodarza Dra Oszackiego, dla braci przybyłych to z Wielkopolski to z Rusi, to z Małopolski, wspomniano rzewnie tych, co uczestniczyć chcieli a nie mogli a nawet z przelotną goryczą o tych, co mogli a niechcieli. Mimo deszczu ochota się nie zmniejszyła; wszelako zaniechać musiano zwidzenia Czerny i łomów marmurowych w Dębniku. W ogóle dzień ten wiele się przyczynił do zbliżenia się towarzyszy ze stron różnych i do wzajemnego zapoznania się a zarazem do podniesienia i skrzepienia umysłu.

Dzień 17ty do południa poświęcony znów był pracy w sekcyach. W klinicznéj tyle jeszcze zamówionych było głosów, iż ograniczyć się trzeba było do najtreściwszego skrócenia. Mówili zaś: Dr. A. Czyżewicz o kleszczach porodowych Madurowicza; Dr. Mizerski z Poznania o wypadku doświadczeń swoich przedsiębranych celem zbadania przyczyny żółtaczki, powstającéj ze wstrzyknięcia soli żółciowych do krwi; Dr. Swiderski z Poznania o skuteczności wstrzykiwań podskórnych ergotynu przeciw krwotokom macicznym; Dr. Janota lekarz górniczy z Górki węgierskiéj o leczeniu ran wyskokiem; Prof. Dr. Stopczański o zdrojowisku nowém w Bóbrce, którego działalność lekarską wyjaśnił Dr. Starkl z Tarnowa; Dr. Warschauer o błonicy; Dr. Steuermark z Działoszyc statystycznemi spostrzeżeniami potwierdził skuteczność nastoju ciemiężycy *(Tincł. Veratr. vir.)* w zapaleniach płuc. Dla braku czasu cofnęli swoje wykłady Dr. Oettinger: Przyczynek do epidemiologii Krakowa i Dr. Czerwiński z Freiwaldau o użyciu hydroterapii w chorobach ostrych.

Po południu odbyła się znów wesoła wycieczka do Wieliczki, gdzie tameczni lekarze tak powiatowy jak i górniczy w połączeniu z członkami rady miejskiéj przyłożyli się do uświetnienia przyjęcia. Witano i odprowadzano gości muzyką górniczą. Czarujące podziemia w ważniejszych i piękniejszych swoich częściach rzęsiście były oświetlone. I tu głęboko pod ziemią ozwał się głos prezesa Majera sławiący cuda stworzenia równo wielkie nad jak i pod ziemią.

W dniu 18tym nakoniec odbyło się posiedzenie publiczne pożegnalne. Na temże prezes odczytał naprzód przesłane zaproszenie na Zjazd międzynarodowy lekarsko przyrodniczy do Florencyi. Potém prof. Alth odczytał rzecz o oleju skalnym w Galicyi wydobywanym i o umiejętném jego szukaniu i wyzyskiwaniu pod względem gieologicznym. Następnie przedłożył Rektor Skobel wzory tablic statystyczno-lekarskich, które zgromadzenie przyjęło.

Hr. Włod. Dzieduszycki podał wiadomość o swych zbiorach dotyczących fizyografii kraju. Odczytano daléj sprawozdania sekcyjne i wystawowe ogłaszając przyznane nagrody i pochwały. Z kolei przyszedł pod obrady wybór przyszłego

miejsca zjazdu. Po odczytaniu telegramu z Warszawy, iż w téj stolicy zjazd odbyć się nie będzie mógł, po zrzeczeniu się wysłanników lwowskich Dra Czerkawskiego i hr. Dieduszyckiego zamierzonego swojego wniosku, zalecającego stolicę Rusi na następne miejsce zboru, a to na korzyść Poznania, za którym wymownie znów odezwał się Dr. Kaczorowski; zgodzono się jednomyślnie na wielkopolską stolicę. Na przedstawienie Dra Świderskiego z Poznania, obrano prezesem przyszłego zjazdu Dra Mateckiego a sekretarzem Dra Mizerskiego, pozostawiając tymże złożenie komitetu gospodarskiego. Po załatwieniu tych czynności zamknął prezes Majer zjazd tegoroczny wymowném a serdeczném pożegnaniem. Obiad spólny zgromadził jeszcze spółtowarzyszy z różnych stron; powymieniano wyrazy wzajemnego spółczucia, wyrażano piękne nadzieje, orzeźwiono się w poczuciu godności i zacności powołania cywilizacyjno-wyzwalającego, ściskano się i żegnano słowami „do miłego widzenia w Poznaniu". Tak skończył się zjazd pierwszy lekarzów i przyrodników polskich w Krakowie, pozostawiwszy jak sądzimy, wspomnienie miłe, trwałe, zbawienne i pod względem umiejętnym i moralnym. *O.*

Rozmaitości.

Nekrologia.

Lwów d. 8 Września.

Dnia 4 b. m. zmarł tutaj Karol Moszczański doktór medycyny w 53 r. życia. Rodem był z podola galicyjskiego, nauki lekarskie odbył w Wiedniu, a egzamina na doktora zdawał w Krakowie, w czem mu kilkakrotne uwięzienia z powodów politycznych były na przeszkodzie; kilka lat najpiękniejszego wieku stracił za kratami, zkąd wyszedł z nadwątlonem zdrowiem i upadł na duchu.

Osiadł w Krośnie a następnie w Sanoku; ostatnie 19 lat był lekarzem zdrojowym w Iwoniczu, który za Jego współdziałaniem wzrósł do dzisiejszéj wziętości. — W zimie z. r. zapadł na zdrowiu, wyjechał wprawdzie wlecie do Iwonicza, lecz po kilkunastodniowym pobycie zmuszony był powrócić do Lwowa, gdzie obłożnie zapadł i więcéj już nie powstał tak zacny powszechnie lubiony kolega. Szczery też żal towarzyszył jego trumnie, zmarł na gruźlicę błon mózgowych i gruczołów kreskowych.

Zaledwie powróciliśmy z pogrzebu zasnął na wieki kochany przez kolegów, przez wszystkich znajomych poważany doktór Hipolit Armatys dnia 18 b. m. mając lat 34 zapadłszy na tyfus brzuszny. Zmarły ukończył nauki lekarskie w Krakowie r. 1864 gdzie rodzina jego była osiadła, nie mając na razie lepszych widoków, wstąpił do armii w stopniu zwierzchniego lekarza, jednak po dwóch latach służby dla wątłego zdrowia zmuszonym był wystąpić.

Zamieszkał we Lwowie i coraz szerszy wyrabiał sobie zakres działania kiedy niespodziana śmierć przerwała żywot jego prawie na wstępie do życia.

Dr. Rieger.

Dr. Filip Junosza Dominikowski urodzony w r. 1804 d. 1 maja we wsi Krechowie w starostwie powiatowém Żółkiewskiém, wyznania rzymsko-katolickiego, ukończył szkoły początkowe i gimnazyum w Buczaczu, filozofią we Lwowie, wydział lekarski w Wiedniu, a otrzymał stopień doktorski we wszechnicy Peszteńskiéj w r. 1833. Obdarzony zdolnościami niepospolitemi władał kilkoma językami żyjącemi, lubiony był w ogóle jako człowiek prawego charakteru i niezłomnéj woli, służył także przez jakiś czas jako lekarz w c. k. wojsku austryackiém w jednym z pułków piechoty, a potém przez 5 lat przy c. k. marynarce; mając z przyrody krótki wzrok, zapadał coraz więcéj ostatniemi laty na oczy, tak, iż dostał zaćmy na lewém oku, którą mu za pomocą rękoczynu zdjął pomyślnie prof. Dr. Hawranek we Lwowie w miesiącu maju 1867 r. Podeszły wiek jednak operowanego przyczynił się głównie do tego, że w skutek następowego zapalenia oka lewego całkiem nań ociemniał. Wytwarzająca się zaćma także i na prawém oku pozbawiała go następnie stopniowo wzroku, a tém samém wtrącała go w stan niezdolności do pracy i zarobku.

Ostatnie dwa lata przemieszkiwał w miasteczku Lutowiskach w tutejszém starostwie powiatowém w górach położonem. Ztądto wyszedłszy sam jeden piechotą d. 28 sierpnia b. r. w odwiedziny do poblizkiéj wsi Ruskiego do jednego ze swych znajomych, padł wśród drogi na bezdrożu pomiędzy skałami około rzeki Sanu we wsi Chmielu udarem (apoplexia) rażony, jak to sekcya sądowo-lekarska udowodniła, po znalezieniu go zaledwo w tydzień po śmierci. Na cmentarzu Lutowiskim spoczywają zwłoki nieboszczyka, który żonę i czworo dzieci, jako też chlubne po sobie między znajomymi pozostawił wspomnienie.

Tę krótką wzmiankę pośmiertną z czcią należną i prawdziwym żalem poświęcając memu starszemu wiekiem odemnie współtowarzyszowi, mam na celu zarazem reszcie znajomych kolegów zgon jego obwieścić.

Dr. Mamczyński.
lek. pow. w Lisku.

Dnia 14go b. m. grono lekarskie i aptekarskie warszawskie poniosło ciężką stratę przez zgon Dra Teodora Heinricha, Nestora lekowników Warszawy, męża w zawodzie swoim wielce zasłużonego.